Rok 1937 14 lutego Nr 7

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Uczniowie szkół całego świata lubią zbierać znaczki pocztowe i wymieniać je z kolegami. W ich zbiorach zapewne najcenniejszy nabytek stanowią marki Państwa Watykańskiego. Wszak na nich widnieje głowa Ojca świętego lub oznaki władzy papieskiej — klucze św. Piotra i z trzech koron złożona tiara Chrystusowego Namiestnika w Rzymie. A właśnie w tych dniach dzieci całego świata chrześcijańskiego, uradowane wiadomością o wyzdrowieniu ciężko chorego Ojca Świętego, modlą się, by Bóg długo jeszcze zachował przy życiu miłościwie nam panującego Papieża Piusa Jedenastego, który na Stolicę Apostolską wstąpił 15 lat temu, 6 lutego 1922 i 12 lutego został ukoronowany w rzymskiej Bazylice św. Piotra.

Matka sierot

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie

(Dokończenie).

PIERWSZA DWORZANKA

(chwyta ją za rękę):

Ofko, stój, czekaj! Tyś tu sama? A gdzież to królowa?

DRUGA DWORZANKA:

Na zamku niepokój! Próżno wszyscy szukają, pytają. Ochmistrzyni, aż ręce łamie i nas wysłała na poszukiwanie. Mów, gdzie królowa?

TRZECIA DWORZANKA

(natarczywie):

Czemu milczysz? Powiadajże nareszcie? Czyś głos straciła, czy co? Stoisz

niema, jak mur. Gdzież królowa? Wyszłyście przecież razem.

PIERWSZA DWORZANKA

(z przekąsem):

Zawsześ jej ty z nas wszystkich najmilejsza. Jak cień trzymasz się boku miłościwej naszej pani, a teraz sama tu jesteś? Gdzież królowa? Odpowiedz?

DRUGA DWORZANKA

(złośliwie):

Milczysz, jak zaklęta. Cóż to ma znaczyć?

OFKA

(załamując ręce, płacze):

Ach, ja niegodna, cóżem uczyniła!...

DRUGA DWORZANKA

(natarczywie):

No, co? Co? Rzeknijże przecie!

OFKA

(żywo gestykulując):

Tu siedziałyśmy, tu! Wiłyśmy wianki, śpiewałyśmy piosenki, wtem, posłyszałyśmy tam jakieś szmery, szelesty. Ja... ja... bałam się bardzo i... i miłościwa pani sama pobiegła, aby się przekonać. I nie ma jej, nie ma tak długo. O, ja nieszczęśliwa!

TRZECIA DWORZANKA

(dokuczliwie):

A, to pięknie, ani słowa! Tchórz z waćpanny! Wstyd.

PIERWSZA DWORZANKA

(chełpliwie):

Jabym tak nie postąpiła! Jabym królowej strzegła, jak źrenicy oka.

DRUGA DWORZANKA

(z oburzeniem patrząc na Ofkę):

I ja tak samo! Raczejbym sama naraziła się na niebezpieczeństwo. Ot, malowana z waćpanny dworzanka!

TRZECIA DWORZANKA

(machnąwszy ręką):

Szkoda słów tracić po próżnicy i czasu szkoda! Chodźmy szukać królowej!

WSZYSTKIE RAZEM:

Tak, tak, biegnijmy!

(Chcą wyjść. — W tej chwili wchodzi królowa, dźwigając na ręku małą Marysię, za nią wchodzi Kasia).

KRÓLOWA:

Co to? Chcecie mnie szukać? Już przecież jestem. I cała, i zdrowa, i nic mi się nie stało.

OFKA

(schylając się do rąk królowej):

O miłościwa pani, ileż ja strachu użyłam.

PIERWSZA DWORZANKA

(odbierając królowej Marysię):

Miłościwa pani, na Boga, niechże odbiorę ten ciężar! Królowa nasza dźwiga dziecko ludu obdarte i brudne. Jakże można?

KRÓLOWA

(oddając Marysię):

Tam w gęstwinie znalazłam ten drobiazg. Maleństwo płaczem i głodem już zupełnie wyczerpane, a i ta starsza ledwie na nogach się trzyma. Biedne dzieci.

(Schylając się nad Kasią):

Nie płacz, dziecino! Powiedz, skąd się tu wzięłaś i jak ci na imię, powiedz.

KASIA

(opowiada powoli, z przystankami):

Ja jestem Kasia, a ona Marysia. Tata dawno w mogile, a kiedy i matusię ludzie na mogiłki wynieśli, zły sąsiad zabrał nam wszystko i wygnał z chaty. Powiadali tam u nas, we wsi ludzie: Idźcie do Krakowa, na Wawel, do zamku, szukać sprawiedliwości u dobrej królowej. To i wzięłam Marysię i poszłam...

KRÓLOWA

(głaszcząc ją po głowie):

Biedna sieroteńka! I jakżeś ty tu dojść zdołała?

KASIA

(wyciągając ręce):

Oj, taki wielki szmat drogi! Czasem dobrzy ludzie kawałek podwieźli, ktoś dał kęs kołacza, a czasem, to jeno wyzwali i psami poszczuli, a Marysia płakała, bo nóżki bolały. W końcu doszłyśmy tu, ale nas na Wawel wpuścić nie chcieli, tośmy się tu w onych krzach do snu ułożyły spłakane.

(Składa ręce jak do modlitwy):

Śliczna panienko, a możeście to wy sami naszą dobrą królową Jadwigą?

KRÓLOWA

(głaszcząc ją po głowie):

Tak, Kasiu, tak, nie omyliłaś się. Jestem królową.

KASIA

(rzucając się do nóg królowej):

O, to nas pewnie nasza matusia z nieba tu przyprowadziła przed wasze oblicze. Zmiłujcie się nad sierotami!

KRÓLOWA

(podnosząc Kasię):

Wstań, Kasiu, wstań! Już wyście teraz nie sieroty! Biorę was z sobą na zamek i matką wam będę, a wy mi dziećmi. Chodźmy!

OCHMISTRZYNI

(wbiega szybko):

Miłościwa pani! Na miły Bóg, jakże można oddalać się na tak długo, nie uprzedziwszy mnie wcale? Tyle przeżyłam niepokoju i obawy.

KRÓLOWA

(uśmiechając się):

Doprawdy żałuję bardzo i proszę o przebaczenie, ale w gaju było tak pięknie i czas zbyt prędko przeleciał. Lecz gdyby nie ta nasza tu dotąd wyprawa, nie byłabym znalazła tych polnych kwiatuszków

(wskazuje wianek)

i to najmilsze ludzkie kwiecie — sierotki. Ten skarb sercu memu najdroższy zabieram z sobą. Chodźcie dzieci!

(Odchodzą).

ZASŁONA SPADA. **P. W.**

Koniec.

Wybierała się — ale nie wybrała

Wiadomo, że ptaki jesienią przed odlotem, zbierają się w wielkie stada i odbywają jakby wspólne narady. Nic dziwnego, że tak radzą wspólnie; przecież czeka je nadzwyczajna podróż, przygody, niebezpieczeństwa; wiele z nich nie wróci już do kraju ojczystego, ani nawet nie osięgnie „wyraju“. Pochłonie je morze, lub jakie inne nieszczęście.

Czyż mogą jednak się cofnąć? Nigdy w świecie! Przemożny, wrodzony od niezliczonych pokoleń, instynkt, zmusza je do podjęcia tak wielkiego trudu — podobnie, jak po upływie kilku miesięcy każe im znowu odbyć podróż powrotną do opuszczonej ojczyzny.

Podobne zloty pod koniec jesieni odbywają i sojki. Całymi chmarami przelatują z krańca na kraniec lasu, jak gdyby już-już czas był ostatni do ruszenia w drogę. Tymczasem — jak się skwapliwie zbierały, tak i skwapliwie odstępują od zamiaru jakiejkolwiek wyprawy. Śladu już nie zostanie po innych ptakach przelotnych, a sojki, trzymając się już teraz w gromadzie, prowadzą odtąd wspólne życie i wspólną znoszą biedę przez całą zimę.

Rozbije je dopiero na poszczególne pary zbliżająca się wiosna. Wtedy z ptaka ruchliwego i dość krzykliwego, zrobi się mruk i odludek. — Zbuduje sobie gniazdko z gałązek, wyścieli mchem i trawą — i rychło pojawią się w nim jajeczka niebieskie, zielonkawe, nakrapiane lub kreskowane, z których wylęgną się sójczęta, troskliwie w ciągu całego lata pielęgnowane i przygotowywane przez rodziców do samodzielnego życia.

Jak sama sojka pada często ofiarą różnych drapieżców, podobnie jest i ona dla mniejszych ptaszków niebezpiecznym wrogiem, należąc z natury do ptaków drapieżnych. A zwabia biedne ofiary podstępem, naśladując bardzo umiejętnie różne głosy ptasie. Sama jest nadzwyczaj czujną, tak, że nie łatwo ją podejść, chyba w czasie wysiadywania jaj.

Że nie wybrała się za morze, jak to sobie zamierzała, powinniśmy być jej wdzięczni, gdyż stanowi w jesieni i w zimie prawdziwą ozdobę naszych opuszczonych lasów, zwłaszcza szpilkowych, które przenosi nad liściaste. Tam, na ciemnej zieleni świerków ładnie odbijają kolory jej upierzenia: szaro-rdzawy tułów,

błękitne przepaski na skrzydłach i sterczący na głowie czubek.

Co jednak najważniejsze — przyznacie chyba sami Kochani Czytelnicy — to te, że z powodu pozostania jej w kraju, uzyskaliśmy jedno więcej przysłowie. Na widok bowiem czyichś wielkich przygotowań do wyjazdu, które się ostatecznie kończą na niczem, mówimy: „wybiera się, jak sójka za morze“. Powinno by się jej przyznać jakąś nagrodę literacką za przyczynienie się do wzbogacenia języka... nie prawdaż?

K. P.

Z wierszyków małej góralki z Zawoi,

PANI ZIMA

Przyszła do nas pani Zima bialuchno
[ubrana:
— Baw się ze mną — woła do nas —
[dziatwo ukochana.
Weź saneczki, chodź na pole, wszak
[ślicznie na świecie,
Ja was prędko wśród zabawy poniosę
[na grzbiecie.
Ale dzieci zdjęła trwoga: — Płaszcz
[twój tak wspaniały,
Jakżebyśmy białą suknię nóżką deptać
[miały!
Tyś tak pięknie wystroiła pola, lasy,
[drzewa,
Każdy przecież drży przed tobą
[i ptaszek nie śpiewa.
Pani Zima się uśmiecha: — Nie srogam
[ja wcale,
Chociaż łąki, drzewa, lasy okryłam
[wspaniale.
Patrzcie jeno, jak na śniegu zajączki
[hasają,
Jakie różne skoki, kozły pociesznie
[fikają.
Biegną dzieci razem żwawo i krzyczą
[z uciechy,
Aż się w lesie echem niosą ich radosne
[śmiechy.
— Hej, jak miło, jak radośnie jeździć
[saneczkami,
Więc, kochana pani Zimo, pobawże się
[z nami!

Bolesława Zimmermanówna.

SZARADA

Mimo, iż **pierwsze — drugie**
Lub też **drugie — pierwsze** z lasu nawoływa,
Jakoś na to wołanie nikt się nie odzywa.
Gdyby tak **trzecie - czwarte** głos wabił z oddali
Na wyskoki by biegli i starsi i mali.
I tylko **drugie - trzecie** w ziemi by grzebały,
Na jego wołanie nic by nie zważały.
Lecz lwa **trzecie-drugie** przeląkłby się każdy,
Bowiem śmiercią grozi i wszędy zawżdy.
Całość — to roślina bardzo dobrze znana,
Chociaż w Polsce jeszcze mało hodowana.
Daje dużo ziarna, zeń grysik i mąka,
Zaś kolby to przysmak dla każdego bąka —
Kiedy się weń wpije zdrowymi zębami,
Trzymając za końce obiema rękami.
Za to w innych krajach, jak na Bukowinie,
Ani jeden dzionek bez tego nie minie.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NRU 5:
Pan — o — rama. Panorama.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU: 6:
Koper, ta, ko — Koperta.



Jak polska pyza wędrowała

VII.

Co za fartuch, co za kiecka!
Jak gospodyni mazowiecka.
Mało komu się wydarzy,
By mu było tak do twarzy!

(Dokończenie nastąpi)